Przez lata polscy emigranci wspierali finansowo rodaków pozostawionych w ojczyźnie. Teraz to się kończy. Za kilka lat skończą się też unijne fundusze. Być może nie będzie innego wyjścia i nasza gospodarka wzorem innych krajów Europy będzie musiała masowo korzystać z pomocy cudzoziemców.

Według większości ekspertów pieniądze, które przysyłają do kraju Polacy, przebywający na stałe lub czasowo za granicą, są większe niż dotacje, jakie otrzymujemy z Unii Europejskiej.

Na wstępie trzeba wyjaśnić, że chodzi tu jedynie o emigrację zarobkową, o osoby, które wyjechały z kraju już po transformacji ustrojowej, w większości wypadków po wejściu Polski do Unii (2004 r.). W szczytowym pod tym względem 2010 roku, według Narodowego Banku Polskiego, nasi rodacy przysyłali do kraju około 4,5 miliarda euro. Jednak oficjalne dane nie brały pod uwagę tego, co przywożono w walizkach, portfelach. Ta kwota jest bardzo trudna do oszacowania, ale można przyjąć w przybliżeniu, że stanowi około 50 proc. oficjalnych środków przepływających przez bankowe konta. Tak więc w sumie w 2010 roku polscy emigranci zasilili ojczyznę kwotą 6 – 6,5 miliarda euro. Tymczasem z Unii Europejskiej, po odliczeniu naszej składki otrzymywaliśmy rocznie około 5,5 miliarda euro.

Czy można określić, jak wielkie sumy napłynęły tą drogą do Polski od początku transformacji ustrojowej?

Można to zrobić tylko szacunkowo. Oczywiście zaraz po 1989 roku były to o wiele mniejsze kwoty niż po wejściu Polski do Unii czy przystąpieniu do strefy Schengen (koniec 2007 r.). Jednak przez te 24 lata razem mogło to być ponad 60 miliardów euro (pamiętajmy, że europejska waluta w formie gotówkowej obowiązuje dopiero od początku 2002 r.), czyli około 250 miliardów złotych. Niestety, o tych wielkich transferach należy już mówić w czasie przeszłym, gdyż od trzech lat obserwujemy ich spadek o około 5 proc. rocznie. Gdyby ta tendencja utrzymała się na dotychczasowym poziomie, to w 2020 roku na konta do kraju będzie wpływać zaledwie 2,2 miliarda euro.

[mc4wp_form id=”84″]

Co jest główną tego przyczyną?

To, że nasi emigranci już tak często nie przyjeżdżają do kraju. Coraz więcej z nich

decyduje się też pozostać za granicą na stałe, a co za tym idzie, w większym zakresie tam lokują swoje oszczędności.

Czy to uszczuplenie może mieć w przyszłości duży wpływ na gospodarczy rozwój Polski?

Z pewnością, jednak dziś trudno dokładnie powiedzieć, jak odbije się to na naszej sytuacji. Ale to nie koniec złych wiadomości. Od przyszłego roku do 2020 będzie obowiązywać nowa unijna perspektywa finansowa. Przez ten czas prawdopodobnie otrzymamy z unijnego budżetu około 106 miliardów euro, czyli 440 miliardów złotych (Piotr Serafin, wiceminister spraw zagranicznych, twierdzi, że po uwzględnieniu inflacji ta kwota może się zwiększyć do 500 miliardów złotych– przyp. autora). Jeżeli jednak od 106 miliardów euro odejmiemy naszą składkę, która wyniesie około 23 miliardów euro, to na czysto zostaną nam 83 miliardy euro. Niestety, to będą ostatnie tak wielkie unijne pieniądze, gdyż po 2020 roku staniemy się płatnikiem netto. Uwzględniając dotacje z Unii i transfery emigrantów, z całą pewnością za siedem lat do Polski będzie napływać rocznie ponad 8 miliardów euro mniej, niż miało to miejsce w 2010 roku. Dlatego czas, jaki namzostał, trzeba wykorzystać w stu procentach, gdyż drugiej takiej szansy w naszej najnowszej historii zapewne już mieć nie będziemy.

Co pana zdaniem powinniśmy zrobić?

Nie przejadać tych kwot, tylko inwestować je w naukę, innowacyjność, nowe technologie. Według Komisji Europejskiej pod względem innowacyjności gorsi od nas są tylko Rumuni, Bułgarzy i Łotysze. Główną tego przyczyną jest bardzo słaby transfer wiedzy od nauki do biznesu. Ale może coś się zmieni na lepsze, gdyż rząd wreszcie zdecydował się na to, żeby firmy mogły mieć możliwość odpisania 1 proc. podatku CIT na działalność naukową, tak jak dziś ma to miejsce w przypadku osób fizycznych, które mogą 1 proc. podatku PIT przekazać na wybrane przez siebie organizacje organizacje pożytku publicznego.

Wspomniał pan, że polscy emigranci coraz mniej inwestują w Polsce, a coraz więcej w kraju osiedlenia. To oznacza, że dzięki nim będzie się zwiększał Produkt Krajowy Brutto tamtych państw.

Według niektórych szacunków w latach 2014 – 2020 polscy emigranci wytworzą za granicą PKB o wartości około 130 miliardów euro, czyli 540 miliardów złotych. Gdyby mieli pracę w kraju, te pieniądze zostałyby u nas. Ale to teoria, gdyż w

Materiał pobrany ze strony Instytutu Sobieskiego, sobieski.org.pl[autor].

ojczyźnie nie wszyscy znaleźliby zatrudnienie, a nawet gdyby je mieli, to zapewne wytworzyliby PKB o mniejszej wartości, niż zrobią to za granicą. Dopiero ta kwota pokazuje, jak złą rzeczą dla każdego kraju jest emigracja, zwłaszcza że dotyczy ona przede wszystkim ludzi młodych, zdrowych, kreatywnych, zdeterminowanych, a więc najbardziej wartościowych. Niektóre ośrodki badawcze epatują nas wielkościami transferów płynących do kraju od emigrantów, podkreślając, że nakręcają one w ten sposób wewnętrzną koniunkturę. Jednak według mnie emigracja zawsze przynosi o wiele więcej minusów niż plusów. Nie można uznać za pozytywne zjawisko, gdy miliony obywateli w poszukiwaniu lepszego życia decydują się na opuszczenie własnego kraju, zwłaszcza że w ostatnich latach wyjeżdża coraz więcej osób dobrze wykształconych. Polacy nie jadą już tylko do pracy w polu albo przy zmywaku. Wyemigrowała cała armia lekarzy, pielęgniarek, naukowców, artystów, inżynierów.

Te wybory mają tylko podłoże ekonomiczne?

Moim zdaniem trochę innymi powodami kierują się emigranci z dużych miast, a innymi z miasteczek i wsi naszej ściany wschodniej. Pierwsi przeważnie chcą lepiej zarabiać i podnosić swoje kwalifikacje, co w kraju często jest bardzo utrudnione. Wielu mieszkańców Podlasia znalazłoby pracę w Warszawie czy na Górnym Śląsku, ale wyjeżdżają do Belgii, przede wszystkim dlatego, że tam mieszka i pracuje wielu ich sąsiadów.

Nasza emigracja będzie się nadal zwiększać?

Moim zdaniem pozostanie na obecnym poziomie, to znaczy około 2 milionów ludzi, ale niektórzy eksperci twierdzą, że gdyby w Polsce doszło do zapaści gospodarczej, może się zwiększyć nawet do 3 milionów. Ja jednak nie podzielam tak pesymistycznych prognoz, bo przecież nasz potencjał emigracyjny jest ograniczony. Liczba Polaków maleje i według niektórych badań za dziesięć lat może spaść do 34 – 35 milionów. Wiele zależy od tego, jakie działania podejmą kolejne rządy. To, że można wiele zrobić, najlepiej widać na przykładzie zawodów, których przedstawiciele rzadko decydują się na pracę za granicą. Mam na myśli przede wszystkim księgowych i informatyków. Swego czasu w niemieckich landach wschodnich próbowano zachęcić naszych informatyków, żeby osiedlali się za Odrą. Ale ta akcja nie przyniosła spodziewanych efektów. To pokazuje, że gdy stworzy się ludziom atrakcyjne miejsca pracy za uczciwe wynagrodzenie, większość nie będzie próbowała szukać szczęścia za granicą.

Materiał pobrany ze strony Instytutu Sobieskiego, sobieski.org.pl[autor].

Rozmawiał KRZYSZTOF RÓŻYCKI

Źródło: Tygodnik Angora.

Materiał pobrany ze strony Instytutu Sobieskiego, sobieski.org.pl[autor].